CZĘŚĆ XIV. № 97. ROK 7. (1836.)

TYGODNIK

Wychodzi we Wtorki i Piątki. Prenumerata przyjmuje się pod adresem do Wydawcy Tygodnika w Petersburgu, do Expedycyi Gazet Petersburskiego Pocztamtu, lub do xięgarni Smirdina; w Warszawie, w drukarni Zawadzkiego i Węckiego i w Biurze informacyjnem; w Wilnie, w xięgarni Zawadzkiego; nadto we wszystkich Pocztowych w kraju urzędach.

PETERSBURSKI.

GAZETA URZĘDOWA KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Cena *Roczna* w Rossyi s pocztą, a w stolicy, z noszeniem do mieszkań, 50 r. ass. *Półroczna*, 25 r. ass. Bez poczty, dla odbierających w xięgarni Smirdina i *Roczna*, 45 r. as. *Półroczna*, 25 r. as. Dla Królestwa Polskiego *Roczna*, 55 r. as. *Półroczna*, 28 r. ass.

Wtorek, $\frac{15}{27}$ Grudnia.

Tygodnik będzie wychodził w roku przyszłym, bez żadnej zmiany w dotychczasowym układzie i cenie. Osoby życzące prenumerować na to pismo proszone są o wczesne zgłoszenie się.

Wiadomości krajowe.

Petersburg $\frac{14}{26}$ *Grudnia.*

— Przez roskaz dzienny Cesarski z d. 6 b. m. Dowodzący Sewastopolskim portem Kontr-admirał *Stożewski*, mianowany Vice-admirałem i zatwierdzony Dowodzcą tegoż portu.

— Za roskazem J. C. Mości tegoż dnia, Pułkownik Korpusu inżynierów dróg kommunikacyi *Sewastyanow*, mianowany Jen.-majorem.

— Przez Reskrypta Cesarskie z d. 6 b. m. mianowani kawalerami: orderu Św. Anny 1 klassy s koroną, Sprawujący obow. Zarządzającego Pożyczkowym Bankiem Państwa, Rzecz. Radzca Stanu *Oreus*, i tegoż orderu 1 klassy, Członek Finlandskiego Senatu, Landshewding *Klin*.

Ukazy Rządzącego Senatu.

1) *27 Listopada.* (z Heroldyi.) O dozwoleniu synom ojców mających dziedziczne poczestne obywatelstwo wchodzenia do korpusu inżenierów dróg komunikacyj, s prawem ochotnikow czyli wolnozaciężnych (вольноопредѣляющійся.)

S 1 Departamentu.

2) *2 b. m.* O sposobie wypłacania gaży urzędnikom górniczym w czasie pełnienia obowiąsków.

3) *3 tegoż m.* O sposobie wynagradzania prywatnych osób któreby przy oczyszczaniu portów znalazły i wydobyły utracone kotwice.

4) *tegoż dnia.* O pozwoleniu przyjmowania na kaucye murowanych domów, zbudowanych na jarmarkowym placu w Kursku.

5) *tegoż dnia.* O pozwoleniu iżby do szkoł przeznaczonych dla dzieci kancelaryjnych posługaczy, przyjmowani byli uczniе mający od 9 do 10 i od 12 do 14 lat.

6) *4 tegoż m.* O przedłużeniu terminu w ciągu którego pozwolono azyatyckim handlarzom zostawiać na komorach towary na zabeśpieczenie wypłat celnych.

Do 1 oddziału 3 Depart. Rządz. Senatu. weszły następne sprawy *śledztwienne*, przysłane od Cywilnych Gubernatorów: Mohylewskiego: 1.) O 938 rubli poszukiwanych na spadkobiercach włościanina xcia Lubomirskiego Jaczni, — 2.) O pieniądzach poszukiwanych przez ob. Łyskowskiego na Radzie miasta Mohylewa, za obligiem danym jego ojcu od członków tejże Rady w roku 1798 — 3.) O włościaninie Tarasie Gregorow, który zrazu mienił się należącym do starostwa Babinowickiego, a potém do obyw. Hołyńskiego. — Podolskiego: 4.) O gruntach zabranych jakoby przez Radzcę hon. Romaszewskiego od Winnickiego 2 klassy klasztoru panien — 5.) O majątku pozostałym po xiędzu miasteczka Krasnojazdowskiego, poszukiwanym przez jego mat-

kę — 6.) O tem, do kogo ma należeć poddany zmarłego komisyonera Neymarka, Fedor *Kozłow* — 7.) O poszukujących s pod skarbowego władania wolności mieszkańcach wsi Woronkowa Janie Stratułacie czyli Małym i jego synowcach — 8.) O nie zapisanych do skazek Stefanie Niemcu i bracie jego Mikołaju, którzy się zapisali za poddanych kościoła Katolickiego w miasteczku Felsztynie.—9.) O niewypłatności zeszłego staroz. Grinszteina w zawinionej skarbowi summie 100 rub. ass.—Mińskiego 10.) O włościanach, poszukiwanych przez obyw. Marcinkiewicza, od Plebana Petrykowskiego — Wołyńskiego: 11.) O części wsi Bałakurowicz, poszukiwanej przez spadkobierców Jenerała Uwarow, s pod skarbowego władania — 12) O poszukiwanej przez hrabinę Emiliję Olizar summie 90,000 rubli sreb., na konfiskowanych dobrach jej męża hrabi Narcyza Olizara.

Do tegoż Departamentu i Oddziału weszły następne sprawy appelacyjne, przysłane z Izb Sądu Cywilnego: Wołyńskiej, 1.) Obyw. Tekli Ruszczycowej i synów jej Hugonela i Józefa z obyw. Konstantynem i Teklą Pukalskiemi o summę — 2.) Starozakonnej Brandzy Charsonowej z obyw. Millo o summę — Witebskiej. 3.) Obyw. Bazylego Przyborowskiego z obyw. Reuttami o summę — 4.) O testamencie obyw. Koszczycowej, którym zapisano na rzecz Duchowieństwa część summy, znajdującej się u obyw. Hrebnickiego — Podolskiej — 5.) Staroz. Lejby Alperyna z obyw. Dominikiem Starzyńskim o wzajemne pretensye — 6.) Obyw. Ceslawa Jaroszyńskiego z obyw. Stempowskiemi i Jełowickiemi o summę — 7.) hrabi Starzyńskiego z hrabią Karolem Marchockim o summę — 8.) Obyw, Felixa Janczewskiego, ze spadkobiercami żony jego Katarzyny, w pierwszém małżeństwie Maliszewskiej, a w drugiém Abramowiczowej, o summę — 9.) Szlachcianki Antonelli Obniskiej z obywatelką Lipską o summę — Mińskiej: 10.) Obyw. Benedykta Bołtucia s Kleszczyńskiemi o summę — Grodzieńskiej 11.) Szlachty Kazimierza Stempkowskiego z Ludwikiem Jahołkowskim o summę — Mohylewskiej: 12.) Kupca Mowszy Itina ze spadkobiercami xiędza Rafanowicza o summę.

(Wedł. 3 ogl. w Dod. do G. P. z d. 8 b. m)

Z Warszawy. W Dzienniku Powszechnym umieszczony jest urzędowy artykuł o zjawieniu się cholery w Królestwie Polskiém, «której działania, (słowa są artykułu) w ogóle są słabe i napady rzadkie.» Pisma tego, zawierającego szczegółowe hygieniczne przepisy zachowania się w czasie cholery, tylekroć już dawniej w Tygodniku ogłaszane, w zupełności nie powtarzamy, biorąc tylko zeń samo wyrachowanie postępów cholery, dowodzące jak te postępy są słabe.

Od dnia ukazania się choroby w Warszawie, to jest od 11 (23) Listopada, do dnia 2 (14) bież. miesiąca, zachorowało obojej płci osób 17. S téj liczby umarło 8, wyzdrowiało 5, pozostało 4.

Wiadomości zagraniczne.

Wiedeń 9 Grudnia. N. Cesarz Jmć roskazał sobie przełożyć plan nowego teatru, zupełnie we włoskim guście. Zajmują się też wyborem miejsca na posąg mający się wznieść ku czci Cesarza Franciszka I. Sądzą iż posąg ten postawiony będzie przed kościołem Ś. Stefana.

— Wszystkie wieści rozsiewane dotąd o zostawionym jakoby przez Karola X testamencie są mylne. Ostatnia wola tego monarchy wyrażoną jedynie została w prośbach do swojej rodziny, ażeby żyła w zgodzie i dobrem porozumieniu, jak o tem wkrótce będzie się można przekonać z wyjść mającego dziełka hrabi de Montbel.

Berlin 16 Grudnia. Obchód pogrzebowy J. K. W. xiężny Ludwiki Pruskiej, wdowy po xięciu Antonim Radziwille, odbył się uroczyście 14 b. m., w obecności rodziny Królewskiej. Po tym obrzędzie ciało przewiezione zostało do Ruhberg, w Śląsku, gdzie, stosownie do żądania zmarłej, złożone będzie w grobie familijnym, w Antoninie.

— Dziennik praw ogłasza nowe prawo przyjęte na sejmie niemeckim dla wszystkich stanów związek ten składających, mocą którego stany te obowiązują się wydawać sobie nawzajem wszystkich zbiegów, którzy okażą się winnymi zamachu przeciw bespieczeństwu, spokojności lub całości któregokolwiek z nich, byleby tylko osoba ta nie była poddaną mocarstwa od którego extradycya jest żądaną, lub nie znajdowała się już pod sądem za inne przestępstwa. Jesli zamach o który zbieg jest obwiniony wymierzony był razem przeciw kilku mocarstwom, w takim razie osoba jego wydaje się temu mocarstwu, które pierwsze o to się upomni.

Londyn 11 Grudnia. Parlament 8 bm. uroczyście odroczony został aż do 31 Stycznia.

— Xiążę de Polignac wysiadł tu w hotelu Clarendon. Oczekuje on przybycia żony i rodziny swojej, która wkrótce ma się z nim połączyć. Zdrowie jego zdaje się nader zwątlonem. Następującego Poniedziałku ma być u niego wielki obiad.

— Poselstwo hiszpańskie otrzymało tu 9 b. m. od komendantu Kadyxu dwie depesze, które *Globe* i *Morning Chronicle* w zupełności ogłaszają. Z nich daje się jakoby widzieć iż jenerał Gomez, 25 z. m. pod Arcos, na głowę pobity został przez wojsko jenerała Narvaez, i straciwszy większą część sił swoich, s pozostałą ratował się ucieczką w gory za Villamartin. *Globe* do depeszy tych dodaje: «Według rozmaitych

wiadomości otrzymanych pod d. 27 zm. s Kadyxu i 26 z Gibraltaru, Gomez poniósł klęskę na trzech razem punktach. Chciał naprzód ratować się ze swojemi łupami na ziemię neutralną; ale gdy komendant angielski oznajmił iż każe strzelać skoro tylko do jego linii się zbliży, Gomez zwrócił się z San Roquez ku północy, zamierzając znowu przedrzeć się do środka Hispanii. Działo się to 21 z. m. Ribero zbliska go dociérał i ścigając z jednego stanowiska na drugie zapędził go aż na wzgórza Arnal. Poźniej Jenerał Alaix napadł na karlistów pod Villamartin, gdzie siły ich wynosiły już zaledwie około 2000 ludzi. Nakoniec z listu z Lizbony pod d. 2 b. m. dowiadujemy się iż Gomez pobity został pod los Arcos.»

— W *Morning Herald* pod rubryką 1 b. m. z Lizbony czytamy: «Swieżo otrzymana wiadomość o ukazaniu się eskadry miguelistowskiej, zajmuje teraz wszystkie umysły. Eskadra ta składa się z dwóch statków parowych i jednego wielkiego okrętu, pod dawną portugalską banderą. Dostrzeżoną ona została przez francuski bryg *Oreste*, który dzisia do naszego portu zawinął i spotkał ją był w okolicach Lagos. *Oreste* puścił się był za nią w pogoń, lecz wkrótce stracił ją je z oczu. Ministerstwo zostaje w przerażeniu, wiedząc dobrze iż nie może polegać na wierności wojska i że lud przyjmie z ukontentowaniem nowy rząd, który go wyzwoli z ujarzmienia w jakiem go trzymały kluby i gwardya narodowa.»

Paryż 12 Grudnia. Postanowieniem Królewskim z dnia 9 b. m. zniesiony został dotychczasowy zwyczaj skowywania wyprawianych na galery zbrodniarzy razem, w łańcuchy. Zbrodniarze ci przewożeni mają być odtąd na miejsce swojego przeznaczenia powozach w zamkniętych i daleko prędzej niżeli dotąd się działo.

— Na wstawienie się xięcia Orléans, panu Green dany został dziedziniec koszar Poissonnière, dla napełnienia jego balonu i puszczenia się w nim na powietrze.

— Jednem z ostatnich postanowień ministra skarbu nałożonem zostało cło po 5 franków od każdego psa większych gatunków, wywożonego s Francyi do Belgijów. Środek ten jest przedsięwzięty dla powściągnienia handlu kontrabandą z Belgijami, który za pomocą tych zwierząt prowadzi się teraz na ogromną skalę. Z zebranych przez zwierzchność wiadomości i wyrachowań okazuje się, iż liczba psów które corocznie przybywają z Belgijów do Francyi s tytoniem, korónkami i innemi towary, wynosi przeszło 600,000, kiedy straż pograniczna zaledwie jest w stanie schwytać jednego na 100 lub 80. Każdy pies przenosi na sobie 5 do 6 funtów towaru, a stąd 400,000 psów naładowanych tytoniem przyprawić mogą skarb o stratę 5 do 6 milijonów fr. Zdawna już przedsiębrano rozmaite środki zapobieżenia temu złemu. P. Duchâtel, uchyliwszy wszystkie które nosiły charakter inkwizycyjny, i nieograniczając bynajmniej podróżnych co do wolności wywożenia tylu psów ile się im podoba, postanowił tylko nałożyć na nie pobór. Tym sposobem, jesli kontrabandyści zechcą podzielać swoje korzyści ze skarbem, rząd zyscze natém około 3 milijonów, w razie zaś przeciwnym będą musieli szukać innych środków przemycania, gdyż prawie niepodobna tajemnie wywozić psy do Belgijów. Cała tajemnica tego handlu zależy na tem iż we Francyi obchodzą się z nimi jaknajlepiej, w Belgiach zaś jaknajgorzej. We Francyi karmią ich obficie, w Belgijach morzą głodem, i nakoniec dla wkorzenienia w nich nienawiści ku straży celnej francuskiej, codziennie każą ich w Belgiach ćwiczyć, przez człowieka ubranego w mundur tej straży. Wygłodziwszy należycie, ładują je kontrabandą i w nocy puszczają zagranicę. Psy lecą wtedy jak szalone do Francyi, i, jak z jednej strony chętnie tam wracają, tak z drugiej nader trudno dają się wywozić do Belgiów, do czego nawet właśni ich panowie używać muszą przemocy. Działo się to dotąd otwarcie, w oczach samychże celnych urzędników, którzy musieli spokojnie największych nieprzyjaciół swoich przepuszczać. Ale teraz, kiedy psy cłem obłożone zostały, kontrabandyści albo będą się musieli wyrzec tego sposobu, albo przynajmniej znacznie się opłacać rządowi.

— Na giełdzie tutejszej 9 b. m. mówiono wiele o zuchwałem pokuszeniu które tegoż dnia zrana dopełnione zostało w banku, lecz szczęściem spełzło na niczem. R. Bouron, podkassyer 2ej kassy banku, wyszedł o 10ej z biura swojego, s teką zawierającą 1,500,000 fr. w biletach bankowych, które miał zdać do 3ej kassy. W wąskim i źle oświeconym kurytarzu, do niej prowadzącym, P. Bouron napadnięty został przez dwóch ludzi, s których jeden obalił go uderzeniem pięści, drugi zaś tymczasem wydarł mu tekę. P. Bouron miał tyle przytomności, iż złodzieja co wyrwał mu z rąk tekę uchwycił za nogę i zaczął wołać o ratunek. Ludzie którzy na zgiełk nadbiegli natychmiast go schwytali, lecz towarzysz jego uciekł, nie zostawiwszy po sobie śladu. Złodziej co miał tekę, widząc się schwytanym, dostał s kieszeni flaszeczkę s trucizną; ale mu ją odjęto nim zdołał ją wypić, i związawszy w tył ręce, odprowadzono go do komissarza policyjnego. Tam znaleziono jeszcze przy nim parę nabitych pistoletów. Ale, podczas badań, złoczyńca, korzystając s chwilowej nieuwagi, wyrwał się z rąk straży, podbiegł do stołu na którym złożone były pistolety i chwyciwszy jeden z nich wypalił sobie w głowę.

— Na pos. tutejszej akademii nauk 5 b. m. odbył się wybór nowego członka w wydziale jeometryi, na miejsce zmarłego P. Ampère. Kandydatami byli: PP. Sturm, Lionville, Duhamel, Lamé, Bourchalat. Na początku posiedzenia prezes odczytał list PP. Lionville i Duhamel, którzy prosili o wykreślenie ich z liczby kandydatów. S pozostałych największą liczbę głosów otrzymał za sobą P. Sturm. Jest on autorem wielu pism w przedmiocie wyższej matematyki, które słusznie cenione są przez uczonych.

— Wszystkie gazety tutejsze rosprawiają z zapałem o bliskiej uroczystości akademickiej, mającej się odbyć 22 b. m. W dniu tym P. Guizot, jako nowo mianowany członek akademii nauk, będzie miał zwykłą wstępną mowę, na którę odpowie mu P. Dupin, były przezes izby deputowanych.

— P. Antoni Franconi, ojciec rodziny wsławionej w sztuce konnej jazdy umarł tu 8 b. m., w 98 roku życia.

— *Journal des Débats* daje następne szczegóły w przedmiocie stanu Bilbao, które posłużyć mogą do uczynienia zrozumialszymi tamecznych wojennych działań. «Miasto leży na prawym brzegu Nerwionu i ma przedmieście położone na przeciwnym brzegu. Małe miasto z zamkiem, Portugaletta, leży dalej ku ujściu tejże rzeki, na lewym brzegu. Okręty dochodzić jedynie mogą do Olavieja, które leży na połowie drogi s Portugaletty do Bilbao. Bilbao otoczone jest górami, i położenie jego, nakształt kotła, pod względem wojennym bardzo jest niekorzystne. Dla tego też, wyjąwszy obecną wojnę, miasto to nigdy nie było fortyfikowane. Otoczono go naprzód tu i ówdzie szańcami, wzmocniono bramy i opasano murem, opatrzonym w strzelnice, które miały je bronić od napaści karlistów. Ale, po pierwszem oblężeniu, które zdjętem zostało s powodu śmierci Zumalacarreguy, przydano jeszcze do tych fortyfikacyj inne, bardziej znaczne. Wszystkie zewnętrzne budowy, te nawet które do muru obwodowego przytykają, jako klasztory, koszary, fabryki, pozamieniano w obronne zamki i połączono jedne z drugimi za pomocą wałów i przekopów. Wewnątrz miasta pierwsza linija domów także w strzelnice opatrzoną została i wszystkie wjazdy do ulic opatrzone zostały zawałami. Jednem słowem zaprowadzono w Bilbao też samą metodę obrony, jakiej w 1808 trzymała się Saragossa. Karliści mają już w ręku swojém wszystkie zewnętrzne zamki i część domów stanowiących pierwszą obronną liniję. Pozostaje im jeszcze do zdobycia tylko dwa klasztory, dla ukazania się przed samém miastem, które im łatwo będzie podówczas w popiół obrócić. Załoga Bilbao broni się dzielnie, lecz nie przedsiębierze żadnych wycieczek; bierna ta wszakże wytrwałość nie zachowa od upadku miasta, jeśli Esparterro nie pośpieszy na odsiecz. Wódz ten, po całomiesięcznem wahaniu się, przybył wreszcie do Portugalety, która, przy spółdziałaniu angielskiej marynarki, służy mu teraz za środkowy punkt jego obrotów. Jeśliby w chwili w której Esparterro uderzy na karlistów, załoga Bilbao, wynosząca do 6,000 ludzi, ze swojej też strony silną uczyniła wycieczkę, armija karlistów zostawałaby w niebespieczeństwie utracenia całej swojej artyllery i rynsztunków do oblężenia potrzebnych. Jak już powiedzieliśmy, pod murami tego miasta rozstrzygnie się wielkie zagadnienie, kto ma nadal panować wzdłuż całego Ebru.»

— Pruska Rządowa Gazeta, prostuje wyłożone uwagi w sposób następujący: «*Journal des Débats* błądzi zupełnie twierdząc iż Bilbao, wyjąwszy czas obecnej wojny, nigdy fortyfikowane nie było. Podczas wojny s Francyą, na początku 1813 roku, ufortyfikowano je jaknajstaranniej i w Kwietniu tegoż roku, załoga jego, pod roskazami jenerała Rouget odparła nader uporczywy attak hiszpanów. Urządzone podówczas warownie, przynajmniej pod względem obrony zewnętrznej, posłużyły za wzór i przy teraźniejszem ufortyfikowaniu. Według podobnychże twierdzeń *Journal des Débats*, oblegający mają już w ręku swojém wszystkie zewnętrzne warownie, mianowicie zaś najważniejsze z nich, położone pomiędzy wieżą Malona a klasztorem Begona. Oba te punkta były na początku Października attakowane, lecz nie zdobyte. I zdaje się nawet, że od początku teraźniejszego oblężenia, nie przedsięwzięto jeszcze żadnego stanowczego attaku ani przeciw wspomnionym punktom, ani przeciw zamkowi Moro i redutom na wzgórzach Miralvas, położonym naprzeciw miasta, na lewym brzegu Nerwionu. Dobrze obmyślany plan oblegających zdawał się raczej kierować wszystkie usiłowania w celu opanowania San Mamez, Banderas, los Capuchinos, Burcena i innych zamków, przeznaczonych do utrzymywania komunikacyi pomiędzy Bilbao a Portugalettą i panujących nad żeglugą po Nerwionie. Dokonawszy tego zamiaru, skierowali oni swoje siły przeciw zamkowi San Augustino, jednej z najbardziej naprzód posuniętych warowni, za miastem ku ujściu rzeki, na przeciw twierdzy Malona, i po uporczywej obronie udało się im 27 b. m. zamek ten opanować. Po zdobyciu tego punktu, który mógłby przeszkadzać w pracach przedsiębranych przeciw klasztorowi i szańca u mostu la Conception, na lewym brzegu rzeki, zaczęli też attakowanie wspomnianego klasztoru i szańca które, według ostatnich wiadomości, dotąd się ciągnie. Po opanowaniu tego stanowiska, karliści będą już mogli gromić samo miasto z lewego brzegu Nerwionu, i strzelanie to stanie się jeszcze skuteczniejszem, jeśli uda im się zdobyć położony na tymże brzegu klasztor Ś. Franciszka.»

— Rząd ogłasza następujące telegraficzne depesze: «Bayonna 5 b. m. Z listów z Durango, z d. 3 b. m. nie dowiadujemy się nic nowego o Bilbao. Listy z głównej kwatery Esparterro zapewniają iż wódz ten zamierza przedsięwziąć attak nie pierwej jak 5 b. m.—Irribarren 2 b. m. napadł na tylną straż Kabrery i zabrał mu kilku ludzi i kilka koni.» «Bayonna 6 Grud. Jenerał Narvaez donosi z Arcos pod d. 26 z. m. iż w dniu poprzedzającym pobił na głowę jenerała Gomez, zabił mu wiele ludzi i wziął 150 w niewolę. Oddział gwardyi zostający pod dowództwem jenerała Ribero przybył także do Arcos, i cała jazda udać się miała w pogoń za Gomezem który zaledwie z 2,000 ludzi przybył do Montellano. Wszystkie wojska karlistów stojące pomiędzy Tolosa a Bidassoa wyruszyły ku Bilbao.»

(J. S. P. Gaz. P. P. P.)

KURS WEXLOWY I PIENIĘZNY.

Petersburg $\frac{14}{26}$ Grudnia.

Na Londyn	na	3	m.	$10\frac{5}{8}$ pens.
— Amsterdam	—	3	—	$52\frac{3}{4}$ cens.
— Hamburg.	—	3	—	$9\frac{35}{64}$ szyll.
— Paryż	—	3	—	111 cent.
Rubel złoty	—	3	rub.	67 kop.
— srebrny	—	3	—	$56\frac{3}{4}$ —

Londyn 10 Grudnia. Kons. 3 proc. $88\frac{7}{8}$.

Paryż 12 Grudnia. 5 procent. 107. 40; 3 proc. 79; Renty Hiszp. $20\frac{1}{2}$.

Hamburg 16 Grudnia. Ang. Rossyjskie $102\frac{5}{8}$.

Literatura.

PLEBAN ŚW. GENOWEFY.

(Zdarzenie prawdziwe z XVIII wieku.)

(Powieść bibliofila Jacob.)

(Ciąg dalszy.) *)

— Łotrze! krzyknął P. Moranges ciągnąc go za rękę, złodzieju! więc to ty ścinasz moje drzewa! zapłacisz mi za to, stary niegodziwcze!

— Łaskawy panie, odpowiedział Bénard, który nie namyślił się jeszcze jak się wyplątać s tej biedy, wybacz mi dobrodzieju!

— Niema przebaczenia dla takich jak ty łotrów, zabijasz moje drzewa niegodziwcze, to i mnie potém samego zabijesz!

— Panie, ja tak biedny, od dwóch dni nic nie jadłem z żoną i dwojgiem dzieci.

— Twoja żona nie lepsza od ciebie, hultaju, zapewne ci pomagała do sprzątania drzewa w nocy.

— Ah! Panie, masz tyle drzew, odrzekł żywo Benard spostrzegłszy w tej chwili że P. de Moranges był sam jeden, wszakże tylko ośmnaście sztuk sciąłem, tego ani widać.

— Ośmnaście, łotrze, a ja tylko narachowałem szesnaście! Będziesz wisiał na tém samém miejscu.

— Ja będę wisiał! zawołał Bénard, mocném targnieniem wydarł się z rąk P. Moranges, i stanął przed nim śmiało, wrząc z gniewu.

— Tak jest, będziesz wisiał jak pies! odpowiedział P. de Moranges, w złości która nieprzestraszyła bynajmniej winowajcy. Wójt dziś jeszcze posadzi cię do więzienia!

— Drwię i z wójta i s ciebie, mój panie! zawołał Bénard, sądząc że zuchwałem nadstawieniem się zmiesza pana de Launay.

— Aha, wyzywasz mię łotrze! rzekł P. Moranges pokazując mu pistolety.

— Jeżeli mnie pan oddasz w ręce zwierzchności, to podpalę jego lasy, zawołał Bénard, którego zuchwałość wzrastała w miarę gniewu.

— Podpalisz moje lasy, powtórzył właściciel zatrwożony tą groźbą.

— Tak jest, podpalę i lasy i dom.

— Zaraz sam cię zaprowadzę do wójta.

— Ty! odpowiedział s pogardą włóczęga, szukając oczyma kija lub kamienia któreby mu za broń posłużyły.

— Natychmiast! rzekł P. de Moranges biorąc go na cel, idź przedemną. Jeżeli zechcesz zemknąć, zaraz padniesz trupem.

— Obaczym kto pierwei! zawołał Bénard, rzucając się na laskę którą pleban przez zapomnienie zostawił u skały.

P. de Moranges zmiarkował z gwałtownego poruszenia swego przeciwnika że on przyjmuje walkę i zamyśla korzystać z wyższości swych sił fizycznych, niewstrzymywał się więc dłużej z wystrzeleniem z jednego ze swych pistoletów, jużto żeby pozbawić tego szaleńca możności zaszkodzenia, już to żeby dać znak dozorcom lasu; lecz zniosło tylko s panewki. Bénard, widząc płomień i dym i posłyszawszy uderzenie skałki, sądził że pistolet wystrzelił i że kula byłaby go trafiła gdyby nieprzyjaciel lepiej był wycelił. Zapalczywość jego do najwyższego doszła stopnia i wywijając w powietrzu laską którą schwycił od dołu, s całej siły uderzył grubym końcem P. de Moranges w głowę. Starzec krzyknął mdłym głosem, padł i skonał.

Bénard którego zapalczywość pochodziła z wódki, kupionej za kradzione drzewo, w tejże chwili zupełnie wytrzeźwiał. Ujrzał swą zbrodnię, pojął wszystkie jej skutki i stanął w niemem przerażeniu; włosy jego najeżyły się ze strachu, uczuł jakby mu gardło ściskał niewidomy stryczek. Nachylił się ku martwym zwłokom swej ofiary, dotknął sinego znaku na skroni, spostrzegł krew płynącą z nosa i przejęty zgrozą i trwogą rzucił narzędzie smierci i na oślep pobiegł w las.

X. Jornand wracał po xiążkę do nabożeństwa, zostawioną w miejscu gdzie ją czytał przed nadejściem P. de Moranges. Zadziwił go usłyszany szelest niby łamanych w biegu gałęzi;

*) Jest to ciąg dalszy powieści której ostatni, umieszczony był w numerze 61. — Przepraszamy naszych czytelników za tak długą przerwę, lubo ta zwłoka jest skutkiem okoliczności, niezależnych od Redakcyi. *(Wyd. Tyg.)*

sądząc że to może dzik nadchodzi, usunął się z drogi za drzewo, dla zostawienia mu wolnego przejścia, lecz poznał Benarda, który biegł pędem, i zawołał nań donośnym głosem, chcąc go upomnieć za kradzież drzewa i skłonić aby lepszem życiem zasłużył na przebaczenie P. de Moranges. Bénard na głos xiędza uczuł mdłość, którą próżno starał się przezwyciężyć. Byłby padł wołając o przebaczenie, gdyby się niebył wsparł o drzewo. Stanął nareszcie o własnej mocy, lecz niemógł ani kroku dalej postąpić pomimo nalegań plebana, tak dalece był przejęty boleścią i żalem; przeklinał w duchu szaloną swoją zapalczywość, a najbardziej kradzież która była powodem nieszczęsnego tego wypadku, i już oczekiwał kary zabojców. Blady, osłupiały, rospaczający, nie miał ani odwagi ani dość energii uciekać dalej dla uchronienia się od kary, w tej chwili byłby nadstawił głowę pod miecz katowski. Był na wpółmartwy, a na zwiększenie jego pomieszania nagle mu w umyśle stanęła bojaźń piekła.

Ta postawa tak znękana i przerażająca, nie zadziwiła bynajmniej xiędza, który nie raz już był świadkiem częstej lecz krótkotrwałej skruchy Bénarda. Sądził że P. de Moranges ostro złajał winowajcę i zastraszył wydaniem zwierzchności; ulitował się więc nad nieszczęśliwym którego pijaństwo i próżniactwo doprowadziło do przestępstwa. Zbliżył się ku niemu przybierając surową postawę, w której jednakże przebijało się prawdziwie chrześciańskie miłosierdzie. Bénard ciągle trzymał spuszczone oczy i nieśmiał ich podnieść, rzucił się do nóg xiędza ze łkaniem.

Te oznaki żalu wzruszyły x. Jornand; zaczął jednakże od wyrzutów na które zabójca odpowiadał szlochaniem.

— Otoż to tak z moich rad korzystasz, rzekł do niego prawie przyjacielskim tonem, s przestępcy stałeś się zbrodniarzem. Zabierać cudzą własność, moje dziecie, jest to zbrodnia którą i Bóg i ludzie karzą śmiercią; ludzie karzą ciało, a Pan Bóg duszę. Widzisz sam do czego mogłoby cię doprowadzić to zapomnienie obowiąsków, gdyby P. de Moranges żądał wynadgrodzenia jakiego może podług prawa wymagać. Byłbyś skazany na karę hańbiącą a może i życiem musiałbyś przypłacić chwilowe obłąkanie, natchnienie ducha ciemności. . . . . Niechaj ci ten przykład służy na przyszłość, mój przyjacielu, i niechaj ścisła uczciwość przewodniczy wszystkim twoim krokom. Pamiętaj na to piękne prawidło moralności Pana naszego Jezusa Chrystusa: «nie czyń tego bliźniemu, co nie chcesz aby tobie czyniono.» Religija cała zawiera się w tych kilku słowach i kto będzie postępował podług tego przykazania, może być pewnym że znajdzie łaskę u Pana.

— Jestem potwór! wołał Bénard, tarzając się u nóg x. Jornand, niegodzienem żyć na świecie; jestem . . . . o Boże! Boże!

— Mój przyjacielu, dodał pleban, który stan jego przypisywał żalowi szczerszemu i trwalszemu niż zwykle, uspokój się, większe miłosierdzie Boskie niż przewrotność ludzka; grzech twój już jest prawie zmazany szczeremi łzami które wylewasz.

— Co panie! zawołał Bénard wznosząc z rospaczą oczy ku swemu pocieszycielowi, sądzisz że Pan Bóg może mi odpuścić?

— Pan Bóg przebacza ci mój synu i przyjmuje cię na swe łono; Pan Bóg pobłogosławi ci jeżeli wytrwasz w żalu i pokucie!

— A ludzie, panie, czyż mi wybaczą? On powiedział że mnie powiesi! . . . Niewiedziałem co robiłem.

— Nikt nie będzie wiedział co się stało. Pan de Moranges zatrze tę sprawę i nie będziesz powołany do odpowiedzialności; ręczę ci za to.

— Czy chcesz mnie xięże Plebanie wyspowiadać, zapytał Bénard gwałtownie, lecz tonem uroczystym?

— Wyspowiadać cię, tutaj?

— Tutaj i w tej chwili! odpowiedział Bénard klękając s pokorą i zebraniem myśli grzesznika pełnego wiary i skruchy.

— Cóż to za myśl? Chętnie cię wyspowiadam i dam rozgrzeszenie, lecz przyjdź jutro do kościoła . . . .

— Jutro! . . . . Zaklinam cię xięże plebanie nie odmawiaj mnie. Wystaw sobie że w tej chwili mam umrzeć i że potrzebuję pojednać się s Panem Bogiem.

— Niemogę ci odmówić Benardzie. rzekł x. Jornand, który po raz pierwszy odgadł ważniejszą przyczynę w pomieszaniu wewnętrznem tego człowieka, i zadrżał na wspomnienie przeczucia jakie miał, czytając opis męki Pańskiej. Jednakże nie mogę pojąć tak dziwnego żądania.

— Będziesz tak dobrym xięże Plebanie, że mnie wyspowiadasz, kiedy ci powiem że przez to uratujesz mi życie.

— Zmów Confiteor, mój synu, i obwiniaj się o grzechy jakieś popełnił, abym ci je odpuścił w imię Boga

— Zabiłem! rzekł przytłumionym głosem Bénard, ulżony tém wyznaniem.

— Zabiłeś? zawołał pleban składając ręce i oddalając się s trwogą.

— Zabiłem go! rzekł Bénard, będąc pewnym w ciasnem swém pojęciu że spowiedz jest przywilejem bezkarności.

— Kogo zabiłeś, nieszczęsny?

— Pana de Moranges, odpowiedział zimno Bénard.

(d. c. p.)

Печатать позволяется. С.-Петербургъ. Декабря 14-го 1836. *Цензоръ П. Гаевскій.*

W DRUKARNI WOJENNEJ.